

Polska Ambasada w Berlinie. Kompromitująca niekompetencja i nie tylko...

Witold Pronobis

Budynek polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Republice Federalnej Niemiec stał do niedawna w najbardziej reprezentacyjnym miejscu Berlina, w niewielkiej odległości od Bramy Brandenburskiej - przy alei Unter den Linden. Jego fatalny stan techniczny spowodował w połowie lat dziewięćdziesiątych konieczność opuszczenia go przez użytkowników do czasu zbudowania nowego obiektu. Przez ćwierć wieku nic jednak nie zrobiono i dopiero niedawno niszczący gmach w końcu wyburzono. Od 2017 r. poprzez dziury w prymitywnym początkowo ogrodzeniu zaciekawieni przechodnie mogą zobaczyć resztki fundamentów i wałający się gruz, który na szczęście w końcu uprzątnięto.

Pusty plac po rozebranych budynku b. polskiej ambasady...



Historia tego miejsca to żenujący dowód kombinatorstwa, niekompetencji, niegospodarności, niechlujstwa i prowizorki. Wydawało się, że pogardliwe niemieckie określenie - „polnische Wirtschaft”, dawno już przeszło do historii. Tymczasem w okolicy tego miejsca słyszałem je wielokrotnie. Ostatnio też inne: „Kaczynskispropaganda” - za sprawą wystawy na nowym ogrodzeniu miejsca po rozebranej ambasadzie. Władająca obecnie

Polską ekipa postanowiła wykorzystać, jako dobre miejsce do promowania nowej wersji historii „Solidarności”. - Ale o tym poniżej.

W lipcu 1950 – NRD i PRL podpisały w Zgorzelcu tzw. „układ o granicy”, który obywatele obu państw miał połączyć „bratnią przyjaźnią”. Jej wyrazem było podarowanie władzom w Warszawie działki budowlanej w prestiżowym miejscu Wschodniego Berlina, naprzeciwko ambasady ZSRR. Miała stanąć w miejscu gdzie mieściła się, zniszczona po alianckim nalocie bombowym, siedziba pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Pruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych 2 czasach II Rzeszy.



Enerdowskie władze zatwierdziły też budowę kilkupiętrowego biurowca, finansowanego przez Polskę. Do użytku został on oddany w 1964 r., W tym samym roku rozpoczęła tam działalność ambasada PRL.

Jesienią 1989 r., do budynku wprowadził się nowy ambasador, teraz już nie PRL-u, a Rzeczypospolitej Polski. Został nim Janusz Reiter. Nie urzędował tam jednak długo. Zastępczym - w zamierzeniu jedynie tymczasowym- miejscem urzędowania ambasady Rzeczypospolitej Polskiej został położony

daleko od centrum (około 12 km.) rozległy dworek, w którym po II wojnie światowej funkcjonowała Polska Misja Wojskowa (peerelowska). Dom ten (zbudowany w 1913 r. na zamówienie berlińskiego fabrykanta Wilhelma Spindlera) znajdował się w zachodniobrzeźlińskiej dzielnicy Grunewald, przy Lassenstrasse. Pomimo problemów z dojazdem licznych interesantów, mieści się tam do dziś. Już niemal 30 lat!

Podarowana niegdyś przez władze NRD działka przy Unter den Linden, po upadku „muru” pozostała nadal własnością państwa polskiego. Budynek musiał zostać jednak rozebrany lub kompletnie przebudowany. Jego obskurny wygląd zupełnie nie pasował do okazałych i z pietyzmem odrestaurowywanych okolicznych gmachów na tej reprezentacyjnej ulicy Berlina. Przede wszystkim zbudowany był w starej technologii, z użyciem szkodliwych materiałów m.in. azbestu i dłuższe przebywanie w nim zagrażało zdrowiu i życiu.

W wyniku rozpisanych konkursów powstało kilka projektów, które jednak z najróżniejszych (głównie politycznych) powodów zarzucano. Wokół ciągle niezrealizowanej inwestycji wybuchły skandale, przy całym czasie niezrealizowanych obietnicach kolejnych polskich rządów.

Opuszczony pusty gmach z powybijanymi oknami ponad 20 lat szpecił odrestaurowaną już niemal na całej długości Unter der Linden.

Najpierw, w połowie lat 90-tych, polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych (minister Dariusz Rosati), starało się przeforsować pomysł, by nową ambasadę wybudowali Polakom sami Niemcy w zamian za wydzierżawienie im w tym niezwykle atrakcyjnym miejscu ponad połowy powierzchni w nowo wzniesionym gmachu. Podpisano list intencyjny z firmą *Deutsche Immobilien Anlagegesellschaft* (DIA). Realizację projektu w umowie przedwstępnej zlecono obcym, niepolskim firmom, drastycznie naruszając tym samym zasady bezpieczeństwa funkcjonowania eksterytorialnej placówki, jaką stanowi przedstawicielstwo dyplomatyczne.

Nowy budynek polskiego przedstawicielstwa w Berlinie planowano przekazać do użytku w 1999r. Miały w nim znaleźć się biura ambasady, konsulatu, radcy handlowego i ataszat wojskowy. Niestety nie tylko!!! Konstrukcja całości przywidywała osobne wejścia do pozostałej części gmachu, które zamierzano dzierżawić różnym niemieckim przedsiębiorstwom i instytucjom....?? Zdumiewał fakt, że polskie MSZ prowadziło szczegółowe uzgodnienia z niemieckimi firmami, pomijając ówczesnego ambasadora Janusza Reitera, a później także jego następcę Andrzeja Byrta. Ambasador Byrt w specjalnej nocy do Warszawy sprzeciwił się sposobom załatwiania tej sprawy. Ktoś ujawnił jej treść i w efekcie, świadczące o niewątpliwej korupcji przedsięwzięcie, musiano zarzucić.

Pomimo nagłośnienia skandalu przez prasę, polskie MSZ nie udzieliło żadnych wyjaśnień. Nie podjęła też działań prokuratura (ministrem sprawiedliwości był wówczas Jerzy Jaskiernia (SdRP) w rządzie Józefa Oleksego). Oczywiście nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

W 2001 r. nowy minister spraw zagranicznych, Władysław Bartoszewski (w rządzie Jerzego Buzka), rozpiął konkurs na projekt nowej siedziby dla polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Berlinie. W zwycięskim projekcie zaproponowano poszerzenie funkcji gmachu ambasady o galerię wystawową oraz część medialną i gastronomiczną. Miał tam też znaleźć swoje miejsce Instytut Kultury Polskiej. Oczywiście wykluczono obecność w nowym budynku jakichkolwiek niepolskich instytucji. Inicjatywa Bartoszewskiego zyskała pozytywne oceny międzynarodowych stowarzyszeń architektów a przede wszystkim zgodę władz Berlina na jego realizację.

Jednak kolejny szef MSZ, Włodzimierz Cimoszewicz zablokował fundusze na ten cel. Za brudnymi szybami w parterowej części opuszczonego gmachu pojawiły się zdjęcia sądzonych w Norymberdze przywódców III Rzeszy oraz niektórych zbrodni na polskiej ludności cywilnej, dokonywane w 1939 r. przez żołnierzy Wehrmachtu. Taśmą klejącą przytwierdzono też kartkę z informacją o adresie, gdzie obecnie funkcjonuje w Berlinie polskie przedstawicielstwo. Wszystko to na wypełnionej tłumem turystów historycznej królewskiej alei ciągnącej się od odbudowywanego już w tym czasie zamku – do Bramy Brandenburskiej.

W kolejnych latach coraz bardziej strasząca swoim wyglądem była polska ambasada zmuszała berliński senat do próśb (ciągle ponawianych) o rozpoczęcie renowacji lub budowy nowego gmachu. Rządy w Warszawie niezmiennie ignorowały te interwencje.

Obiekt, który miał być wizytówką Polski w Berlinie, stał się dowodem kompromitującej nieudolności. Zwłaszcza, że w międzyczasie, tuż obok powstały nowe reprezentacyjne konstrukcje; ambasady Francji, Wielkiej Brytanii czy Republiki Węgier. Z przepychem odnowiono też, po przeciwnej stronie ulicy, ambasadę Rosji.

Projekt powstały z inicjatywy Władysława Bartoszewskiego został wyrzucony do kosza, zaś minister Cimoszewicz zapowiedział opracowanie... następnego! Miał powstać „tańszy obiekt”, którego oddanie do użytku minister zapowiedział na 2008 r. Wg niego budynek miał być jedynie „adaptowany” i „unowocześniony”. Jednak koszt tego rozwiązania, za sprawą nieustannie rosnących w Berlinie kosztów pracy i usług budowlanych okazał się niewiele niższy. Bartoszewski tak skomentował ten pomysł:

„Moja decyzja została przez następców uchylona. Mam wrażenie, że potem nie robiono nic, by sprawę budowy ambasady w Berlinie przyspieszyć. Jej ciągły brak i plany jedynie częściowej odbudowy budynku przy Unter den Linden to skandal protokolarny i nadwężenie naszego prestiżu. Uważam za niedopuszczalną rezygnację z realizacji pierwotnego projektu”.

Niestety nie udało się naprawić żenującej sytuacji także wówczas, gdy wspomniany Wł. Bartoszewski został doradcą premiera Donalda Tuska (pełnił tę funkcję od końca 2007 r. aż do czasu swojej śmierci w kwietniu 2015 r.), jako osoba odpowiedzialna w rządzie za kontakty z Niemcami. Próby były jednak podejmowane. W 2012r. pojawiła się bowiem kolejna koncepcja. Forsował ją ówczesny minister spraw zagranicznych, Radosław Sikorski.

„To będzie duma polskiej dyplomacji. Budynek nowej ambasady w ciągu najbliższych trzech lat zajmie miejsce starego, który ciągle jeszcze straszy w centrum Berlina” - zapowiadał ówczesny podsekretarz stanu w MSZ (Jerzy Pomianowski). Nowy obiekt miał wg słów ministra Sikorskiego *„świadczyc o sile, dostojności i sprawności polskiego państwa”, być „wizytówką w stolicy jednego z najważniejszych państw UE”.*

Tymczasem turyści i mieszkańcy Berlina cały czas obserwowali jedynie niszczącą, brudną elewację byłej polskiej ambasady, samotnie straszącą postępującą ruinę, w otoczeniu imponujących wspaniałą architekturą sąsiednich budynków. Za rządów nowej ekipy, tym razem pod przewodnictwem „Prawa i Sprawiedliwości”, pod koniec 2016 r., pojawiło się zawiadomienie o przekazaniu do prokuratury



oskarżenia o możliwości popełnienia przestępstwa „w związku z budową ambasady w Berlinie”. Sformułowano zarzuty wobec kilkunastu wysokich urzędników MSZ (z czasów rządów PO-PSL).

W czerwcu 2016 r. z polecenia ministra Witolda Waszczykowskiego (PiS), przystąpiono wreszcie do rozbiórki budynku. Po dawnej ambasadzie pozostała przez następne dwa lata piramida gruzu (dopiero niedawno wreszcie wywieziona), nieudolnie skrywana za prowizorycznym ogrodzeniem z brudnej, plastikowej folii.

Przynajmniej wreszcie wywieziono gruz...

Stan na dzisiaj.



MSW pod kierownictwem Waszczykowskiego uznało ponadto, że zaproponowany przez min. Sikorskiego z PO projekt, przewidujący budowę gmachu o powierzchni 10 tys. m. kw. jest „rozbuchany” (cokolwiek to znaczy). Przystąpiono do ogłoszenia konkursu na nowe projekty.

Zwycięska koncepcja okazała się niezwykle podobna do poprzedniej, czyli tej tak totalnie skrytykowanej i pozornie odrzuconej. W międzyczasie (jesienią 1918 r.) uzyskano kolejną (czwartą już !!!) zgodę władz Berlina na przystąpienie do budowy. Tyle, że jak wykazały wstępne kosztorysy, za jego zrealizowanie trzeba będzie zapłacić dużo więcej niż w 2015

r. (obecnie zamiast 180 mln - ok.300 mln. zł). Choć zakończenie budowy przewidywało na 2022 r., na razie nad opuszczonym placem powiewa jedynie ogromny billboard z najnowszą (i pewnie nie ostatnią) architektoniczną wizją polskiej ambasady



Niedawno wzniesiono przy Unter den Linden 72/74 nowy płot. Zapewne nie uczyniono tego jednak by jedynie lepiej zasłonić kompromitującą parcelę. Chodziło raczej o to, by wykorzystać jego płaszczyznę na propagandowy zabieg obecnie rządzącej ekipy. Polega on na wyrzuceniu z historii utrwalonego już wizerunku Wałęsy, jako symbolu zwycięskiej, powstałej w 1980 r. „Solidarności”, której zwycięstwo doprowadziło też do zjednoczenia Niemiec i upadku berlińskiego muru. Głównym bohaterem tamtych wydarzeń czyni się na tym płocie ojca rządzącego dzisiaj premiera, czyli Kornela Morawieckiego, twórcy założonej we Wrocławiu w czerwcu 1982 antykomunistycznej organizacji „Solidarność Walcząca” (SW).

By nie było wątpliwości, co do roli w tamtych czasach „papierowej rewolucji” (czyli niezależnej, podziemnej prasy i wydawnictw), oglądający tą specyficzną wystawę liczni przechodnie dowiadują się, że jedyną oficyną wydawniczą walczącą z „komuną” była „Solidarność Walcząca” - zaś prawdziwa historia efektywnej antykomunistycznej opozycji rozpoczęła się dopiero w 1982 r. (czyli z momentem powstania „SW”)



Nie podważając niewątpliwiej odwagi i zasług Kornela Morawieckiego w tamtym okresie nie można mieć wątpliwości co do politycznych przesłanek tego najnowszego pomysłu rządzącej ekipy lub podległym im polskim służbom dyplomatycznym w niemieckiej stolicy.

Tymczasem na pustym placu nadal nic się nie dzieje.....